



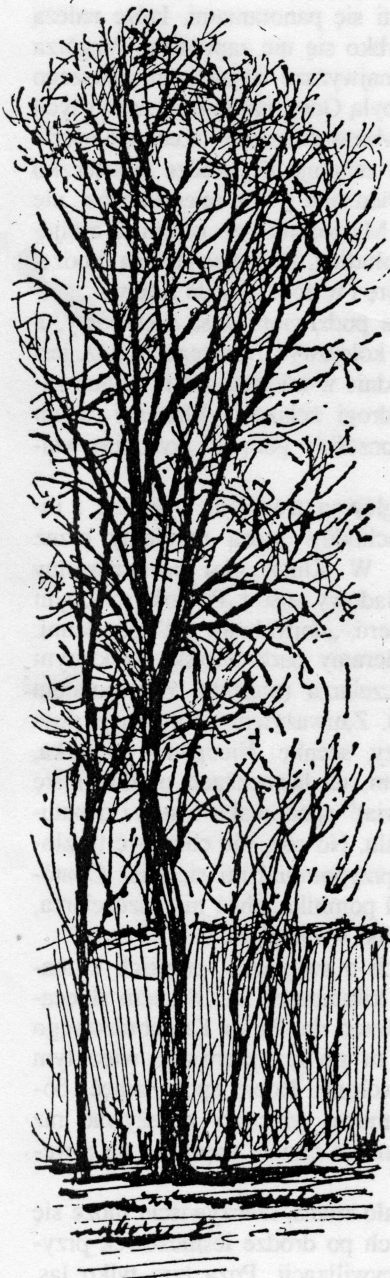
OPATOWLANIN

Czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

10/110

Październik

1999



☪ ☪

pod Twój Krzyż znoszę
z ulic miasta pozbierane
rany z ulic świata ból
i udrękę

pod Twój Krzyż przynoszę
krzyk niemy
nie narodzonych

pod Twój Krzyż znoszę
serce obolałych pamięć
i nadzieję mych dni...

☪ ☪

Kim naprawdę jesteśmy
w lustrze ciszy
gorącej jak miłość

gdzie zagubiła się
twarz na targowisku
słów

i którą bramą trzeba
wyjść by powrócić
do siebie

☪ ☪

nad wodami ciszy
prawdy czyste lustro

niebo w gwiazd koronie
światłem czystym świeci

trawy cicho szemrzą
wody cicho szemrzą...

☪ ☪

Panie
daj mi przetrwać

tę ciszę i ten deszcz...

☪ ☪

W obręczach Twojej łaski
ciągnę swój życia wóz
przede mną cienie i blaski
za mną czas jak gruz

idę znużony drogą
w ciszę w nieznany świat
ciągnę noga za nogą
mój wóz z kołami lat...

tym co sieją królestwo śmierci

I
Ogniem cierpienia wypala się
Ziemia śmierci istnień zawieszona
Na krzyżach obojętności
Wyblakłe w gorącym słońcu
Czasu

II
Człowiek wrogiem człowieka
Wrogiem świata zwierząt i roślin

Ginie jak zielone drzewo
Ścięte piłą śmierci

Wiesław Janusz Mikulski

SENS PIELGRZYMOWANIA...

Kiedy zbliża się ten dzień raduje się moja „rowerowa dusza”, że po raz kolejny dane mi będzie podążać na rowerze do jasno-górskiego klasztoru. Ta magiczna data to oczywiście 15 sierpnia...

Tradycyjnie, już od wielu lat przygotowuję wraz z moim serdecznym towarzyszem wędrowek - Rafałem Janickim z Kalisza pielgrzymkę rowerową na Jasną Górę. Być może nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego (w końcu tylu ludzi podąża pieszo!), gdyby nie fakt, iż co roku układam inną trasę zmierzającą do Częstochowy. To w gruncie rzeczy nie jest wcale takie proste, gdyż większość najkrótszych i najdogodniejszych dróg już przemierzaliśmy. Wobec tego, jakby konsekwencją, nasze pielgrzymki z roku na rok stają się coraz dłuższe. Ułożyłem tym razem rzeczywiście trasę dość długą, lecz choć miałem pewne obawy co do tak długiego dystansu, to jednak uważam, że była ona niezmiernie ciekawa...

Wyjeżdżamy z Opatówka bardzo wcześnie rano lub, jak to określił Rafał, „w środku nocy”. Istotnie, trochę wcześniej. Na zegarze 3³⁰. Kierujemy się w stronę Szale. O tej porze zalew wygląda dość ponuro i tylko księżyc „przeładający się” w jego wodach dodaje mu trochę uroku.



pusta trasa oto poranne uroki wędrowania...

Rafał pokrzepiony widokiem kilku wędkarzy coraz bardziej zaczyna przejawiać pierwsze oznaki przebudzenia...

Skręcamy na Borek. Lekko nachylony teren zmusza nas do większego wysiłku, a tym samym coraz szerzej otwierają się nasze wyrwane ze snu, zaspane powieki. Mijamy Ołobok i kierujemy się w stronę Grabowa nad Prosną. Świt. Chłód poranka bywa czasami przyjemny, jak tym razem. Robimy pierwszy postój na kubek gorącej, czarnej kawy. Rafał z dumą stwierdza, że się obudził i teraz może zacząć wędrowkę.

Drogi tak puste, że chwilami mamy wrażenie jakbyśmy podążali przez dziewicze tereny Amazonii. Z tego rozmarzenia o tropikach wyrwa nas widok krów prowadzonych na pastwisko. Przecież w dżungli amazońskiej nie ma krów...

Przed nami Grabów nad Prosną. Dawno tu nie byłem. Miasteczko jakby wypiękniało i sprawiało wrażenie młodszego aniżeli kilka lat temu. A może to tylko poranne złudzenie.

Z Grabowa kierujemy się na Ostrzeszów. Kiedy jeszcze mieszkałem w Ostrowie, często wyjeżdżałem w te okolice. To właśnie tu znajdują się piękne Wzgórza Ostrzeszowskie, z roztaczającymi się panoramami, które należą do tych, o których tak szybko się nie zapomina. Wzgórza Ostrzeszowskie stanowią najwyższe wypiętrzenie naszego regionu. Aby wejść na Kobylą Górę, najwyższy szczyt tych wzniesień (284 m.n.p.m) wbrew pozorom, trzeba się nieźle namęczyć. Niedaleko stąd znajduje się urocze miasteczko Kobyla Góra chętnie odwiedzane przez mieszkańców nie tylko najbliższych okolic. My jednak tym razem je omijamy podążając prosto na południe, „huśtając się” na drodze, a to z racji wijącej się w górę i w dół szosy do Kępna.

W Kępnie zawsze podziwiam dość nietypowy, a nawet oryginalny dworzec kolejowy. Dlaczego? Otóż, jest on dwupoziomowy. Dokładnie w miejscu, gdzie usytuowano stację, krzyżują się „drogi żelazne”. Możemy zatem oglądać jak dołem i jednocześnie górą po wysokim wiadukcie mkną pociągi.

Mijamy Kępno i główną, trochę niewygodną, z racji przybywających samochodów szosą mkniemy przez Byczynę do Kluczborka. W Kluczborku postanawiamy urządzić sobie dłuższy, obiadowy postój. Po dość solidnym posiłku, już w ramach deseru, „dopychamy się” pączkami. Na naszą „kawiarnię” obieramy park miejski, w którym znajduje się pomnik pszczelarza (niestety, zapomniałem zanotować jego nazwiska). Zauważyłem przy okazji dość zabawną, w gruncie rzeczy, scenkę. Nieopodal pomnika, przy sklepie monopolowym, na ławeczkach usadowił się chyba cały miejscowy „kwiat” spod znaku winiek i denaturatów. Jak pszczoły przy ulu. No cóż, nie chcę być tu złośliwy, lecz chyba trochę przypomniał mi się nasz Opatówek, gdzie również, wokół pomnika, choć nie pszczelarza, „krąży” miejscowe „pszczołki winkopije...”

Po tych dygresjach o swojskich, polskich klimatach ruszamy dalej. Kilka kilometrów za Olesnem skręcamy na leśny dukt, by dotrzeć do Parku Krajobrazowego Doliny Liswarty. Jestem tu po raz pierwszy, więc tym szczególnie jestem zadowolony. Robię sporo zdjęć, bo wiem lubię w długie, zimowe wieczory przeżywać raz jeszcze te wszystkie wspaniałe chwile spędzone na rowerowych wędrowkach.

Okolice, choć mało znana, rzeczywiście może się podobać. Kilka napotkanych po drodze leśniczówek przypomina nam o istnieniu cywilizacji. Poza tym tylko las, dość szeroka wstęga rzeki no i... komary. Te bzykające.

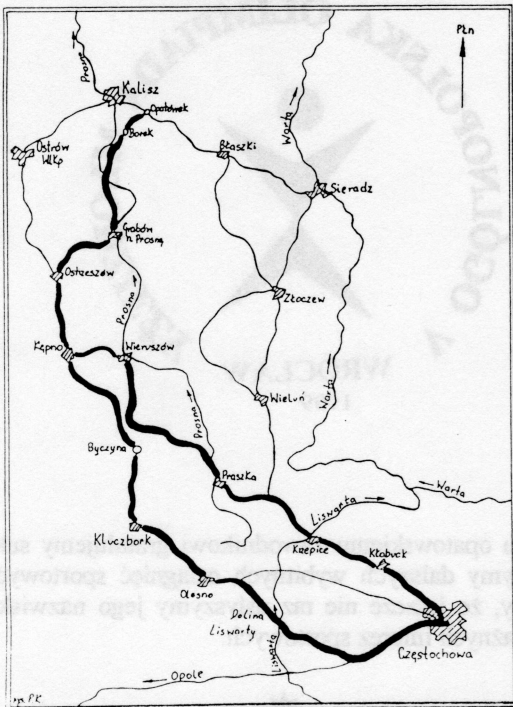
dokuczliwe stworki naprawdę są wszędobylskie. Pocieszam Rafała, że w Polsce nie ma skorpionów...

Teren obejmujący Park Krajobrazowy Doliny Liśwarty jest dość rozległy. Znajdują się tu piękne lasy, w tym dorodne okazy cisów, i ku mojemu zadowoleniu, moje ulubione ptaszki - dzięcioły. Momentami ich stukot pośród leśnej głuszy osiąga rozmiary orkiestry. Aha, byłbym zapomniiał. Jeszcze żaby. W okolicach brzegu rzeki całe ich kolonie. Teraz już rozumiem dlaczego w Polsce mamy największą liczbę bocianów w Europie.

Kilka wzniesień przypomina nam, że znajdujemy się już na wyżynie. Wyjeżdżamy na główną szosę w okolicach miejscowości Herby Nowe. Stąd już przysłowiowy „rzut kamieniem” do Częstochowy. Po niespełna godzinie jesteśmy już u stóp klasztoru na Jasnej Górze. Nie będę w tym miejscu opisywał wzruszenia i radości jaka mnie ogarnia, kiedy co roku o tej porze przybywam na to święte miejsce. Kto był tu kiedykolwiek 15 sierpnia ten wie, a kto nie był, tego gorąco zachęcam. Takiej ilości młodzieży, radości, śpiewu i łączącej wszystkich serdecznej przyjaźni nie ma chyba nigdzie więcej na świecie. To po prostu trzeba przeżyć!

Następnego dnia po uroczystej Mszy świętej i pożegnaniu z przyjaciółmi z kaliskiej pielgrzymki wyruszamy w drogę powrotną. Niestety, kilkakrotnie deszcz zmoczył nas do „suchej nitki”, a wielka burza z piorunami w okolicach Wieruszowa przesądziła o skróceniu naszej wędrowki i powrocie pociągiem z Kępna. No cóż, czasem i tak bywa...

Niemniej podczas tegorocznej pielgrzymki przejechaliliśmy ponad 250 kilometrów. To dużo, jak na tak krótki wyjazd. Wróciliśmy przemoknięci i zmęczeni, ale szczęśliwi, że po raz kolejny udało nam się dotrzeć na święto maryjne do Częstochowy.



Szczerze mówiąc, już w tej chwili, powoli zaczynam układać trasę przyszłorocznej wędrowki. Jaka? Z pewnością dłuższą, aczkolwiek, może właśnie w tym tkwi idea i sens pielgrzymowania...

tekst, mapa i zdjęcia:
Piotr Kuczyński

DOŻYNKI, DOŻYNKI...

W minioną niedzielę (5. 09) odbyły się w Opatówku długo i starannie przygotowywane Dożynki Gminne połączone z Promocją Powiatu Kaliskiego.

Imprezy towarzyszące Dożyńkom trwały cały dzień, począwszy od Mszy św. Główne uroczystości, czyli wręczenie wieńców i chleba Wójtowi Gminy i Przewodniczącemu Rady Gminy przez Starostów Dożynek: p. Renatę Mańkę z Szulca i p. Eligiusza Wszędobyla z Rajska, odbyły się na terenach wokół Zespołu Szkół Rolniczych w Opatówku. Promocyjną wystawę w Muzeum Historii Przemysłu, w której wzięły udział gminy powiatu kaliskiego, poprzedził koncert orkiestr dętych OSP z Kamienia, Rychnowa i Rajska. Na wystawie tej zaprezentowano gminne osiągnięcia w dziedzinie przemysłu, rzemiosła, kultury, sportu, wypoczynku i rekreacji.

Po południu odbyła się Spartakiada Sportowo-Rekreacyjna, w której drużynowo I miejsce zajęła Gmina Koźminek, a wieczorem wysłuchać można było koncertu Krzysztofa Krawczyka i Andrzeja Rosiewiczza. Konferansjerkę prowadziło dwoje dziennikarzy z Radia Centrum, którzy prowadzili również Turniej Rodzinny. W turnieju tym rodzina Żebrowskich z Opatówka pokonała rywali zdobywając główną nagrodę – telewizor.

Dzień pełen rozrywek zakończył się rozświetlającymi niebo sztucznymi ogniami i zabawą taneczną. Wszystkie koszty związane z uroczystościami dożynkowymi ponieśli sponsorzy.

📄 "Wiadomości Gminne" nr 28 z 07.09.1999 r.



Panu Eligiuszowi Kor-Walczakowi
wyraży szczerego współczucia
z powodu śmierci Żony
Feliksi Walczakowej
składają
Członkowie TPO i Redakcja „Opatowianina”



Panu Krzysztofowi Walczakowi
wyraży szczerego współczucia
z powodu śmierci Matki
Feliksi Walczakowej
składają
Członkowie TPO i Redakcja „Opatowianina”



Wiadomości

Niedziela 5 września była dla Opatówka dniem bardzo uroczystym. Tego dnia władze powiatowe i gminne zorganizowały w Muzeum Historii przemysłu w Opatówku Promocję Powiatu Kaliskiego. Tego samego dnia odbyły się także Dożynki Gminne. Głównym imprezom towarzyszyły: uroczysta msza św. w kościele parafialnym w Opatówku, spartakiada sportowa i festyn rekreacyjny, koncerty orkiestr dętych i piosenkarzy. Impreza zakończyła się pokazem sztucznych ogni i zabawą taneczną. Opatowianie i liczni goście bawili się wesoło. Chyba jeszcze nigdy nie było w Opatówku takich tłumów i rzędów parkujących samochodów. Główna trasa była przejezdna tylko dzięki policjantom, którzy kierowali ruchem. I co cieszy dodatkowo, to brak większych zniszczeń, które już zwyczajowo towarzyszą masowym imprezom oraz szybkie uporządkowanie parku po uroczystościach. Nasza redakcja także przyczyniła się do wzbogacenia imprezy wydając specjalny numer „Opatowianina”.



Gminne Koło Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i byłych Więźniów Politycznych w Opatówku zorganizowało w Gminnym Ośrodku Kultury w Opatówku uroczyste spotkanie uczestników Wojny Obronnej w 1939 r. z okazji 60-tej Rocznicy wybuchu II wojny światowej.

Spotkanie prowadził Prezes Zarządu Okręgu gen. Edward Pastuszek i Prezes Zarządu Gminnego p. Edward Mizera. Wśród zaproszonych gości byli: wójt Gminy Opatówek – p. Jan Wolf, kierowniczką Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej – p. Wioletta Galant, dyrektorką Gminnej Biblioteki Publicznej w Opatówku – p. Jadwiga Miluśka-Bunclerowa oraz kombatanci II wojny światowej lub ich najbliżsi.

Gen. Pastuszek podziękował wójtowi gminy Opatówek – p. Janowi Wolfowi za życzliwy stosunek do spraw kombatantów oraz wręczył dyplomy uznania uczestnikom II wojny światowej, p. Wioletcie Galant i p. Jadwidze Miluśkiej-Bunclerowej.

Obok wspomnień uczestników wojny mówiono o trudnej sytuacji niektórych kombatantów oraz odbieraniu uprawnień kombatancim b. żołnierzom Wojska Polskiego - uczestnikom walk z UPA i akcji „Wisła”. Jest to wielce krzywdzące dla tych kombatantów, którzy byli prostymi żołnierzami, walczyli narażając życie i nie mieli żadnego wpływu na decyzje polityczne.



Dom Pracy Twórczej NOT w Tłokini Wielkiej gościł organizatorów i uczestników imprezy „Dni upraw pod osłonami”. W dniach 23-24 października spotkali się tutaj ogrodnicy, naukowcy z Instytutu Warzywnictwa w Skierniewicach i najwięksi w Polsce i za granicą producenci i dystrybutorzy nasion, środków ochrony roślin, nawozów oraz urządzeń stosowanych w ogrodnictwie.

Kalisz i jego okolice były drugim po warszawskim zagłębieniem ogrodnictwem. Dziś w okolicach Kalisza jest

około 83 ha upraw pod szkłem i 160 ha pod tunelami foliowymi. Uczestnicy imprezy wysoko ocenili jej przydatność i proponowali, by podobne spotkania odbywały się co roku.



Od października 1999 r. rozpoczęła swoją działalność filia Wyższej Szkoły Informatycznej z Łodzi. Studia prowadzone są w systemie zaocznym, a siedziba placówki znajduje się w Zespole Szkół Rolniczych w Opatówku. W Opatówku otwarto dwa kierunki – pedagogikę, na którą zapisało się 80 studentów i informatykę – 114 studentów. Inauguracja roku w tej pierwszej w historii Opatówka wyższej uczelni odbyła się 10 października. Dziekanem opatowskiej filii jest p. Jacek Jędrzejewski.



O sukcesach kolarskich Józefa Rektora pisaliśmy już wcześniej. Jego kariera rozwija się pomyślnie i z przyjemnością możemy poinformować o kolejnym sukcesie młodego kolarza z Opatówka, który trenuje w Kaliskim Towarzystwie Kolarskim „Winiary”.

18 sierpnia 1999 r. odbyła się V Ogólnopolska Olimpiada Młodzieży we Wrocławiu. Jedną kilku konkurencji był wyścig amerykański – medison, w którym kolarze jechali parami. Józiu Rektor wraz z kolegą Przemysławem Pietrzakiem z Kalisza byli najszybsi i zajęli I miejsce. Aby uczestniczyć w olimpiadzie trzeba było przejść przez 5 eliminacji. Z całej Polski wybrano ok. 25 najlepszych par. Ale najszybszy był właśnie Józiu z kolegą.



Młodemu opatowskiemu zawodnikowi gratulujemy sukcesu, życzymy dalszych wybitnych osiągnięć sportowych i wierzymy, że jeszcze nie raz usłyszymy jego nazwisko z okazji ważnych imprez sportowych.



Na tegorocznych targach rolniczych „Polagra” w Poznaniu firma „Hellena” zdobyła złoty medal za swój najnowszy napój „Hela”. Jest to napój o oryginalnym smaku owoców azjatyckich. Jest to kolejne wyróżnienie „Polagry” dla produktu „Helleny”.



Od niedawna opatowianie mogą przejść „suchą nogą” wzdłuż całego cmentarza i bocznej alei. Stało się to dzięki utwardzeniu tej błotnistej, zwłaszcza w czasie jesiennych opadów i wiosennych roztopów, drogi solidną i estetyczną kostką brukową.

To wielkie udogodnienie a zarazem upiększenie naszego cmentarza zawdzięczamy Państwu Sroczyńskim, którzy potrafią dostrzegać potrzeby swojego miasteczka i współuczestniczą w kształtowaniu jego wizerunku pozostawiając trwałe ślady swojej działalności.



Z radością patrzymy na wszelkie działania władz gminnych mające na celu poprawę estetyki naszej miejscowości i warunków życia jej mieszkańców. Dom mieszkalny przy ul. Łódzkiej po odnowieniu elewacji i wymianie okien okazał się całkiem ładnym budynkiem.

Północna część ulicy Kościelnej wzbogaciła się o nowy chodnik z kostki brukowej. Podobny chodnik powstał w parku, w miejscu zniszczonej już asfaltowej drogi, dzięki współpracy Urzędu Gminy i Telekomunikacji Polskiej S.A. Poszerzono także i położono chodnik przy wjeździe na ulicę Piaskową w miejscu dotychczas wąskim i niebezpiecznym.

Coraz więcej budynków prywatnych i publicznych zmienia ogrzewanie z węglowego na gazowe, co jest nie tylko dużym ułatwieniem codziennego życia ale także wpływa korzystnie na czystość powietrza. Postępuje budowa sieci kanalizacyjnej i wymiana sieci telefonicznej. Nowy przystanek, jego otoczenie i oświetlenie jest dobrą wizytówką Opatówka, choć niestety i na nim wandalę już zostawili swój ślad.

Mamy nadzieję, że z dobrodziejstwa kanalizacji i oczyszczalni ścieków będzie mogła korzystać coraz większa liczba mieszkańców Opatówka i okolic, a nowa centrala telefoniczna pozwoli na zainstalowanie nowych numerów, poprawę jakości połączeń telefonicznych i szeroki dostęp do „Internetu”.

Z niecierpliwością czekamy na nowe targowisko i odsłonięcie rynku, który po zasadzeniu dekoracyjnych krzewów i kwiatów mógłby stać się ozdobą Opatówka, oczywiście o ile znów nie znajdą się „amatorzy” cennych drzewek.

Wiele jest jeszcze u nas do zrobienia. Niedawno odwiedziłam miasto Namysłów na trasie w kierunku do Brzegu. To niewielkie, bo piętnastotysięczne, miasto jest czyste, zadbane i bardzo zielone. Czy i Opatówek stanie się kiedyś taką miejscowością?

Jadwiga Miluška-Bunclerowa

Sprostowanie

W niewielkim opracowaniu o historii Opatówka we wrześniowym numerze „Opatowianina” pojawił się błąd: „Wojska radzieckie wkroczyły do Opatówka 21 stycznia...”. Stało się to nie 21 lecz **22 stycznia 1945 r.**

Za błędnie podaną informację przepraszam Czytelników.

Jadwiga Miluška-Bunclerowa

Konkurs wiedzy o Opatówku

O finale konkursu historycznego dla młodzieży pisaliśmy w poprzednim numerze. Dziś przytoczymy fragmenty prac opartych głównie na wspomnieniach osób starszych. Mogą one wnieść do wiedzy o przeszłości naszego regionu coś nowego.



Mapka Polski z pracy *Darii i Jarka Antczaków*

Nie podajemy fragmentów prac napisanych bardzo starannie, ozdobionych licznymi ilustracjami (fotografie, kserokopie rysunków Władysława Kościelniaka, mapki, schematy), jeżeli są w nich jedynie informacje z „Opatowianina”, choć doceniamy pracę tych uczestników konkursu i wierzymy, że dzięki niej poznali lepiej historię Opatówka a praca konkursowa pozostanie dla nich cenną pamiątką.

We wstępie do swojej pracy **Kasia Iwasieczko** napisała: „*Nie trzeba szukać daleko. Nie tylko w wielkich miastach i bogatych państwach można dokonywać wielkich odkryć. W naszym małym Opatówku żyło wiele interesujących osób, o których pamięć na długo pozostała w sercach mieszkańców*”. A **Justyna Papierska** swoją pracę o Muzeum Historii Przemysłu tak zakończyła: „*Myszę, że mogę być zadowolona i dumna ze swojej miejscowości*”

Ewelina Gonera tak pisała o Sierzchowie:

Obszar, na którym rozciąga się obecna wieś Sierzchów, Bogdanów i Borów, pokrywały ogromne bory sosnowe. Ze względu na dużą ilość szyszek w tych borach nowo powstałą miejscowość nazwano „Szyszków”, a z biegiem czasu zmieniono na „Sierzchów”. Wioska, ziemia oraz bory były własnością dziedzica, którego siedzibą był Lisków. Sąsiednie wioski należały do Opatówka i zobowiązane były do odrabiania pańszczyzny. Chłopi z Sierzchowa nie odrabiali pańszczyzny, tylko składali daniny w postaci „kapłonów”. Obowiązani byli również do płacenia dziesięciny. W pobliżu dzisiejszej szkoły były zamulone stawy a kanałem przy którym stał młyn płynęła woda. Największy staw znajdował się na dzisiejszych gruntach p. Józefa Świerka. Tam

gdzie dzisiaj znajdują się łąki były bagna, które zostały osuszone przez budowę odwadniających kanałów. Droga, która biegnie wzdłuż wsi tzw. glibowka, wytyczona była od początku istnienia wsi i stanowiła linię wzdłuż której budowano osiedla. Szosa, o której wspomniano na początku (z Kalisza przez Opatówek, Koźminek, Lisków do Turku), była błotnistą drogą, na której grzeźły wozy i konie. Na rozkaz dziedzica wysadzana była po obu stronach drzewami owocowymi. Szosą stała się dopiero w 1914 r. Wybudowali ją Niemcy.

W okolicach Janikowa miały swoje siedlisko wilki, które kopały w borze doły. Do dziś zachowała się nazwa tej okolicy – Wilcze Doły. Bory z czasem zostały wyrąbane przez dziedzica i chłopów. Na wieść, że dziedzic będzie wyrąbywał bór, chłopci pospieszyli z siekierami i większość drzewa wyrąbali, rozwożąc po obcych wsiach, aby dziedzic podczas kontroli nie napotkał dużej ilości drewna u jednego chłopca. I tak drzewa zostały zlikwidowane, pnie wykarczowane a ziemie oddano chłopom w serwituty.

Przez Sierzchów biegła droga, którą nazywano Koźmińską, ze względu na to, że prowadziła do Koźminka. Droga ta pozostała do dziś z małymi zmianami i biegnie przez tzw. Zapłocie.

Z Borowa przez Sierzchów koło dzisiejszej szkoły poprzez Smutki biegł trakt napoleoński.


Chłopi posiadali ziemie w działkach. Działki te były rozsypane po całej wsi i to utrudniało pracę, dlatego też w roku 1931 została przeprowadzana komasacja. Jeżeli przypadła chłopu ziemia gorsza to dostawał więcej, jeżeli lepsza – to mniej. Na otrzymanych gruntach chłopci zaczęli stawiać zabudowania i w ten sposób wieś zaczęła się rozrastać. „Wioska dostała się w czasie okupacji pod władzę Niemca Józefa Graussa. Mniejszym gospodarzom odebrano ziemie i inwentarz i oddano większym gospodarzom. Część ludności wywieziono do Raławic, a zabudowania rozebrano. Niemcy na ziemiach dawnych serwitutów pobudowali swój poligon, do którego doprowadzili linię kolejową z Opatówka”.

Sylwester Michalek tak pisze o szkole w Sierzchowie: W ciągu 50 lat nasza szkoła przechodziła wiele reorganizacji. Była szkołą 3, 4 a nawet 7-mio klasową. Od 1986 r. do dziś jest 6 –cio klasową. W roku szkolnym 1951/52 urządzono boisko szkolne i ogrodzono teren szkoły. W następnym roku rozpoczęła działalność drużyna harcerska „Polne kwiaty”. W roku szkolnym 1962/63 p. Mikołajczyk zakupił 1 telewizor i wybudował ubikację. Zaczął działalność samorząd szkolny i SKO. Od roku 1970 wprowadzono strój galowy. Od 1976 r. dzieci mogą korzystać ze szkolnej biblioteki. Szkoła w Sierzchowie, dzięki staraniom pani Dyrektor, nauczycieli i przyznanej pomocy finansowej zakładu opiekuńczego – Gminnej Spółdzielni w Opatówku oraz Urzędu Gminy, jest wyposażona w ekologiczne ogrzewanie oraz dobrze zaopatrzone klasopracownie. Obecnie szkoła w Sierzchowie liczy 48 uczniów”.

Ania Janik z Borowa opisała wojenne losy swojego dziadka Bronisława Janika:

Wojna zaczęła się 1 września 1939 roku, lecz nie wszyscy ją już odczuli. Mój dziadek odczuł ją dopiero 10 czerwca 1940 roku, kiedy został wysiedlony. Aby nie dostać się w ręce niemieckich żołnierzy musiał uciekać. Tułał się wtedy po pobliskich wsiach (Zdunach, Tłokini). Jesienią znalazł razem z ojcem pracę w niemieckiej firmie „Szturchan”, która zajmowała się budową dróg. W 1942 roku pojechał z tą firmą do Niemiec. 12 grudnia 1943 roku dostał telegram,

że jego ojciec dostał się do pracy na kolejce wąskotorowej przy przeladunku i tam uległ tragicznemu wypadkowi. Przy przeladunku skrzynia ze szkłem spadła mu na brzuch i po tygodniowym pobycie w szpitalu zmarł. Wtenczas dziadek postarał się o urlop. Z Niemiec przyjechał do Borowa na pogrzeb ojca i został na święta w domu. 29 grudnia 1943 roku wrócił do pracy przy budowie dróg i na drugi dzień został przeniesiony do Francji. Tam też pracował przy budowie dróg. Gdy 6 czerwca 1944 roku rozpoczęła się operacja „Overlord” - lądowanie wojsk amerykańskich we Francji, został przeniesiony wraz z kilkoma innymi pracownikami do Paryża w „ruskie łagry”. Po trzech dniach znów został przeniesiony, tym razem do Corbeil na budowę dróg. Po dwóch tygodniach uciekł do partyzantki. Następnie trafił w Paryżu do koszar Gardelion. W koszarach trzy miesiące pełnił wartę (pilnował więźniów, a także bezpieczeństwa Czerwonego Krzyża). Po upływie trzech miesięcy zabrali dziadka na front niemiecki. Tam trafił pod dowództwo generała de Gaulle'a do 19. Zgrupowania Wojsk Polskich przy I Armii Francuskiej. Z armią francuską prze-

Nom: JANIK	
Prénoms: Bronisław	
Domicile: Caseme de Remilly	
Date de naissance: 15. VIII. 1918	
Lieu: Borow Kalisz (Pologne)	
Grade: Soldat 2e cl.	
AFFECTATION	
Date: 12.9.44	
Ville: Paris	
Unité: 62e rég. 4e	
Section:	
Groupe:	
Le Chef d'Unité	

ENREGISTREMENT Registration		SIGNATURE DU TITULAIRE Janik Bronisław (Of Holder)
Désignation de Corps de Service D. R. 12 54 ou d'Atelier qui délivre la carte.		
NOM: JANIK (Surname) PRÉNOMS: Bronisław (Christian Name) GRADE: 2cl. F.F.I. (Rank) N° MATRICULE: 0249 (Personal No.) TAILLE: 1m 74 (Height) YEUX: Bleu-cl. (Colour of Eyes) CHEVEUX: Blonds (Colour of Hair) MARQUES DISTINCTIVES: (Other distinguishing Marks) DATE DE NAISSANCE: 5-8-1918		DATE: XIXEX 16 Septembre 1944 En cas de perte de cette carte, le titulaire devra en aviser son chef de corps immédiatement ou le service qui, lui-même, devra prévenir sans retard l'état-major de l'armée de la Région ou de la D. E. à laquelle il appartient. In the case of this card being lost, the owner should immediately inform the Officer commanding his Unit who in turn should at once inform the H. Q. of the Army of Command or lines of

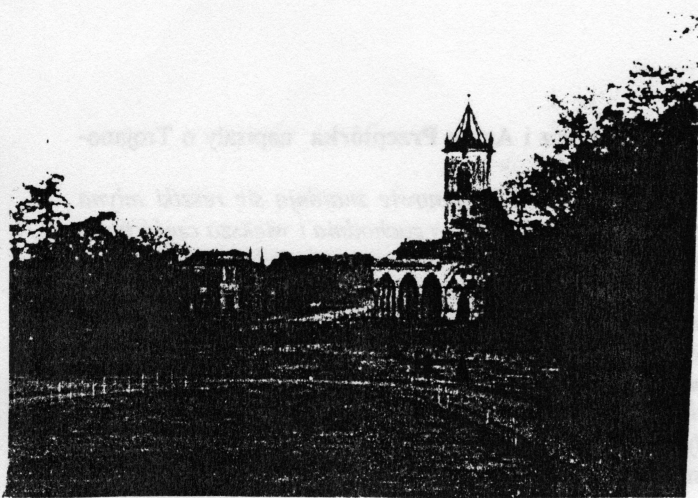
książeczka wojskowa Bronisława Janika

dostał się do miasta Bezanson. Tam partyzanci dostali porządne amerykańskie umundurowanie i zostali wysłani ponownie na front niemiecki za rzekę Ren. Frontem dostali się do miasta Tuntlingen. Tutaj zachorował na migdały i musiał przejść operację. Po operacji został już przy lekarzu sztabowym. W Tuntlingen dziadek miał swoją kancelarię (prowadził karty na zasadzie dzisiejszych rejestracji). Podczas tej pracy znalazł kilku życzliwych Niemców. Mógł u jednego gospodarza postuchać radia itp., ale co dobre szybko się skończyło i musiał dalej ruszać na front (lecz cały czas musiał być do dyspozycji lekarza). Gdy wojna się skończyła, znajdował się w sztabie przy lekarzu. Resztę wojska wysłano na „Wartownię”. W październiku 1945 roku z Polski przyjechał minister spraw zagranicznych

pułkownik Naszkowski. Armia Francuska przekazała żołnierzy polskich Armii Polskiej. 18 listopada odbyła się ostatnia defilada przed generałem de Gaulle w Tutlingen. Po defiladzie całe 19 Zgrupowanie Wojsk Polskich wsiadło do wagonów i wróciło do Polski. Wraz z Polakami do Warszawy przyjechali oficerowie amerykańscy i francuscy. Wojsko zostało zakwaterowane w koszarach „na Pawiaku”, a dziadek musiał pełnić służbę w wagonie sanitarnym wraz z dwoma innymi żołnierzami. Po trzech dniach zostali zwolnieni ze służby i wrócili do koszar. Wtenczas złożył podanie do dowódcy i majora o zwolnienie z armii. 20 grudnia 1945 roku wrócił do domu. Zastał ruiny gospodarstwa i bardzo szczęśliwą matkę wraz z rodzeństwem i resztą rodziny.

Za dowód szczerzej służby w I Armii Francuskiej otrzymał honorową książeczkę i legitymację oraz rentę kombatancką.

W pracy **Darii i Jarka Antczaków** znalazło się ciekawe zdjęcie dawnego kościoła w Opatówku:



Joasia i Malgosia Stefaniaków oraz **Malgosia Kołata** pisały o Szulcu:

Szulec jest jedną z najstarszych wsi rejonu Opatówek, położony 3 km. od niego. Dawniej nazwany Solcem, nazwa pochodzi od dawnego lasu Soleckiego. Szulec znany jest z tego, że został tam namalowany przez nieznanego artystę obraz „Święta Rodzina”. Historia głosi, że pewnemu mieszkańcowi Szulca, który był chory, objawił się św. Józef i nakazał mu namalować obraz, który uwieczniłby Świętą Rodzinę. Za to on otrzymał zdrowie. Ten obraz teraz znajduje się w Kaliszu (...).

W Szulcu (lesie Soleckim) w 1259 roku książę kaliski Bolesław Pobożny stoczył zwycięską bitwę z księciem kujawskim, sieradzkim i łęczyckim Kazimierzem (...)

Szulec w czasie II wojny światowej:

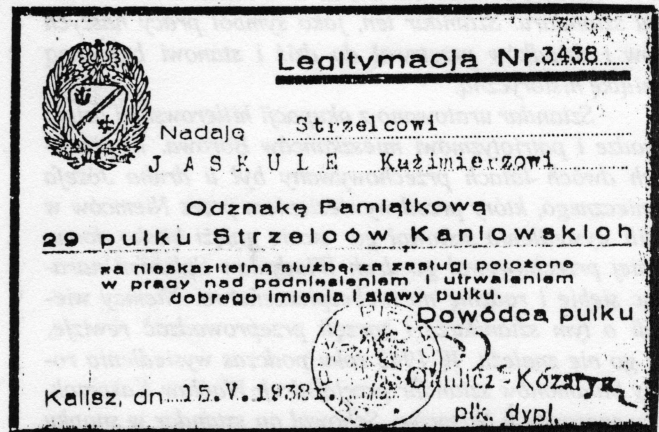
Naoczny świadek tragicznych wydarzeń z okresu wojny wspomina: „Dnia 14 czerwca 1940 roku około godziny piątej rano do wsi Szulec przybyło pięć samochodów ciężarowych wypełnionych Niemcami. Byli wśród nich umundurowani żandarmi oraz gestapowcy w cywilu i okoliczni volksdeutsche. Wszyscy byli uzbrojeni i zamierzali przeprowadzić wysiedlenie polskich rolników ze wsi. Na obu jej krańcach ustawiono karabiny maszynowe i obstawiono drogę. Zanim jednak Niemcy zdążyli rozpocząć wysiedlenie, na końcu wsi od strony Koźminka zapaliła się stodoła.

Wówczas była od wielu dni susza, a ponadto zerwał się gwałtowny wiatr, który rozprzestrzenił pożar z wielką szybkością. Ocalały jedynie zabudowania z dala od drogi. Tego samego dnia w Domu Ludowym w Szulcu rozpoczęły się przesłuchania mieszkańców spalonych gospodarstw”. Teza o podpaleniu wsi przez mieszkańców jako wyraz oporu przeciwko okupantowi jest nieprawdziwa, ponieważ pożar wybuchł całkiem przypadkowo a spowodowały go dzieci.

Pośród milionów ofiar Oświęcimia, mieszkańcy Szulca byli jednymi z najpierwszych. W końcu grudnia 1940 roku męczeńską śmiercią zginęli Jan Balcerzyk, Zygmunt Spiż, Stefan Antczak oraz Stefan Kliber.

Justynka Jaskuła pisała o swoim dziadku Kazimierz Jaskule:

Urodzony 15 lutego 1914 roku w Opatówku jako syn Kazimierza i Salomei z domu Prucińskiej. Pochodził z rodziny chłopskiej. W latach 1921-1928 uczęszczał do Szkoły Powszechnej w Opatówku. Po ukończeniu szkoły pracował w gospodarstwie rolnym rodziców oraz pomagał w warsztacie stolarskim ojca. W kwietniu 1937 roku został powołany do odbycia służby wojskowej w 29 Pułku Strzelców Kaniowskich - Trzeciej Kompanii Ciężkich Karabinów Maszynowych jako strzelec taśmowy.



We wrześniu 1938 roku ukończył służbę wojskową i został przeniesiony do rezerwy. Następnie w październiku 1938 roku powołany na siedmiodniowe ćwiczenia rezerwy na Zaolzie. W maju 1939 roku powołany do 29 Pułku Strzelców Kaniowskich - Trzeciej Kompanii Karabinów Maszynowych do obsługi karabinu maszynowego.

W dniach 1.09.1939 do 29.09.1939 roku brał udział w wojnie obronnej począwszy od Chełma poprzez Kalisz, Kutno, Łęczycę do Warszawy. Po kapitulacji Warszawy jako były niemiecki jeńiec wojenny odprawiony został w ojcyste strony na teren zajęty przez władze niemieckie.

W czasie okupacji zmuszony był do pracy przy produkcji amunicji w Borowie. W 1945 roku wstąpił do Milicji Obywatelskiej, która miała na celu utrzymanie porządku publicznego. Pracował tam około roku. Wrócił ponownie na gospodarstwo ojca i zajął się prowadzeniem warsztatu stolarskiego. Po śmierci swojego ojca w 1952 roku został właścicielem gospodarstwa i warsztatu. W 1959 roku zawarł związek małżeński z Władysławą Tułacz. Pracował na gospodarstwie do ostatnich dni swojego życia. Zmarł 28 lutego 1998 roku w Opatówku.

Został odznaczony pośmiertnie medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939 roku” przez prezydenta

Aleksandra Kwaśniewskiego postanowieniem z dnia 8 czerwca 1998 roku.

O Borowie, jego mieszkańcach i OSP napisały: **Ania Chwirala i Joasia Krystyniak:**

Z przetrwałych dokumentów archiwalnych wynika, że organizatorem Ochotniczej Straży Pożarnej w Borowie był Tomasz Salamon. 23 czerwca 1925 roku odbyło się zebranie organizacyjne. Zarząd, wszyscy strażacy z wielkim zaangażowaniem myśleli o ratowaniu życia ludzkiego i mienia współobywateli. Sprzęt, jak ukazują stare zapisy, kupowano ze składek, dochodów z organizowanych zabaw, środków sołeckich i państwowej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych. 10 marca 1926 roku zakupiono sikawkę dwucylindrową przenośną o średnicy cylindrów 4 cale, 1 prądnicę, 2 drażki do pompowania, oliwiarkę, klucz, 4 topory zwykłe, 2 pochodnie mosiężne, 5 kasków - 4 zwykłe i 1 oficerski, 4 pasy bojowe i 30 metrów węża.

Do końca 1926 roku zakupiono 20 kasków zwykłych i oficerskich, 15 pasów - 5 bojowych parcianych i 10 zwykłych parcianych, 2 kaski oficerskie, 30 metrów węża tłoczonego, 4 bosaki jednozębne, 2 wiadra brezentowe, linkę 15-metrową.

22 lipca 1934 roku na zebraniu zarządu postanowiono wysłać Tomasza Salamona do Poznania w celu zakupu sztandaru. Sztandar ten, jako symbol pracy naszych ojców i dziadków przetrwał do dziś i stanowi bezcenną pamiątkę historyczną.

Sztandar uratowano z okupacji hitlerowskiej dzięki odwadze i patriotyzmowi mieszkańców Borowa. W pierwszych dwóch latach przechowywany był u druha Józefa Skoniecznego, który przed wywiezieniem przez Niemców w chwili wysiedlenia schował go stosie gałęzi blisko domu. później przechowywał go druh Władysław Salamon narażając siebie i rodzinę na niebezpieczeństwo. Niemcy wiedzieli o tym sztandarze i zaczęli przeprowadzać rewizje, lecz go nie znaleźli. W 1942 roku podczas wysiedlenia rodziny Salamonów sztandar przejął druh Wacław Kasprzak, który pracował u Niemców. Schował on sztandar w snopku słomy gdzie przeleżał do chwili wyzwolenia naszych ziem spod okupacji hitlerowskiej.

Ochotnicza Straż Pożarna brała udział w wielu uroczystościach „wyjścia Niemców z Polski”. (...) Pierwsze po wojnie zebranie strażaków zwołane z inicjatywy Władysława Salomona odbyło się 28 kwietnia. Liczni mieszkańcy postanowili zostać członkami straży. Na początku do straży zapisało się 20 mieszkańców. Pierwszy po wojnie zarząd składał się z: prezesa Wawrzyńca Pogorzela, komendanta Antoniego Ugornego, z zastępcy komendanta Baltazara Bartosza, sekretarza Władysława Salamona, gospodarza Józefa Bazeli, adiutanta Józefa Zepa.

28 lipca strażacy podjęli decyzję o odbudowie domu strażackiego. Chciano go przebudować z drewnianego na murowany. Wykorzystano do tego celu cegłę, dźwigary z rozbiórki byłych wojskowych baraków niemieckich w Borowie. Przez cały czas powojennego organizowania Ochotniczej Straży Pożarnej w Borowie w latach następnych trwało intensywne szkolenie strażackie. Kurs strażacki trwał 2 tygodnie. Lata 60-te były okresem największego po wojnie rozwoju i pracy na rzecz stworzenia bazy materialnej. Dom Strażaka służy do dziś sprawom ochrony przeciwpożarowej i rozwoju kultury w Borowie i całej gminie opatowskiej.

W pracy znalazło się także bardzo ciekawe zdjęcie Opatówka prawdopodobnie z okresu I wojny światowej:



Edyta Wichlacz i Agata Przepiórka napisały o Trojanowie i Cieni III:

Obecnie w Trojanowie znajdują się resztki młyna wodnego. Jest tylko ściana zachodnia i większa część południowej. Istnieje legenda o pewnym panie Sabańskim, który wykupił właśnie tam ziemię. Chciał zbudować młyn, lecz skończyły mu się pieniądze. Pożyczył je więc od Żyda. Gdy nie miał z czego oddać, wypędził Żyda, który przychodził po dług. Lecz Żyd stanął na środku drogi i krzycząc upadł na kolana. Następnie przeklął swojego dłużnika. Od tego czasu młyn napędzany na wodę nie przyniósł ludziom szczęścia. Ostatnim właścicielem młyna był pan Urbański.

Prawdopodobnie w Trojanowie, w dawnym młynie mieścił się folusz niderlandzki o pięciu stęporach. (...)

Na zachód od Cieni III znajduje się ziemia zwana „Utratą”. Jej nazwa pochodzi od właściciela, pana Osińskiego, który ją przegrał w karty. On ją utracił - więc Utrata.

Cienia III to wieś oddalona od Opatówka o około 3,5 km. Powstała na początku XX wieku jako dalszy ciąg kolonii Cieni Folwark, Cieni I i II. Jest ostatnią powstałą Cienią.

Do dnia dzisiejszego nie powstała tutaj szosa i co się z tym wiąże, autobusy nie kursują. Dzieci i młodzież docierają do szkoły motorami, pieszo, na rowerach... W Cieni III istnieje Ochotnicza Straż Pożarna, która powstała w 1980 roku. Jest tam 25 członków, w tym prezes Stanisław Łańduch i naczelnik Kazimierz Szadkowski (pseudonim Czuwaj). Na razie trwa budowa remizy. Jest także Koło Gospodyń Wiejskich. Budynek, w którym ma ono swoją siedzibę zostało potocznie nazwane przez młodzież „Tanc Budą” od dyskoteki, które były tam organizowane. Przewodniczącą K.G.W. jest Stanisława Kurzawa. W „Kole” działa zespół ludowy o nazwie „Cieniowianki”. W Cieni wydobywa się żwir i piasek budowlany, który znajduje się na niewielkim wzniesieniu koło gospodarstwa Bęckich. Są tutaj także drewniane domy, niektóre mają nawet jeszcze dachy pokryte słomą. Jest ich kilka. My uznaliśmy je za zabytki.

W Cieni III mieszkali ludzie godni podziwu. Jednym z nich był Antoni Przyjazny. Podczas wojny pomagał ludziom.

Antoni Przyjazny był postacią niezwykłą. Postaramy się poświęcić mu więcej miejsca w jednym z kolejnych numerów „Opatowianina”.

Magda Grzesiak tak pisała o swoim dziadku:

W mojej rodzinie jest dziadek Stanisław, który przeżył II wojnę światową. Gdy rozpoczęła się wojna był małym chłopcem, miał zaledwie 8 lat. W czasie wojny przeżył straszny koszmar - jego ojca zabrano do Niemiec. Dziadzius razem z mamą pojechał odwiedzić ojca, który przebywał długi czas w niewoli. Dziadzius nie mógł patrzeć jak strasznie traktują jego ojca. Karmiono go tylko suchym chlebem i wodą lub czarną kawą zbożową. Goniono ich do pracy i traktowano jak zwierzęta. Gdy byli nieposłuszni bito ich i wrzucano do ciemnych komór. Tata dziadka mieszkał w Cieni II. Niemcy, gdy wjechali do Cieni II podpalili i zniszczyli wioskę. Kolega dziadka miał za stodołą piękną kukurydzę, chciał w niej się ukryć, ale Niemcy zniszczyli doszczętnie całą uprawę. Brat sąsiadki został porwany przez Niemców. Gdy jechali pociągiem, uciekł i przez długi czas ukrywał się w piwnicy. Gdy myślał, że jest już po wszystkim, wyszedł z ukrycia i wtedy wzięto go do ciężkiej pracy.

Mój dziadek pamięta swojego dziadka, który brał go do lasu i uczył, które korzonki są jadalne i te wydobywał z ziemi i dawał mu do jedzenia.

Joasia Gruszka przedstawiła dzieje swoich przodków cytując dokumenty USC:

„Dnia 29 maja 1899 roku we wsi Porwity w zaborze rosyjskim w domu Franciszka i Lucji z Wichłaczów małżonków Jasiorskich, robotników urodziło się dziecko płci męskiej, któremu w obecności świadków Balcera Janiaka i Heleny Józefy Knop nadano imię Paweł.” Był to mój pradziadek.

„Działo się to we wsi Cienia II, w zaborze rosyjskim. Dnia 8 grudnia 1899 roku w domu Jana i Józefy z Sztanderów małżonków Paradów, rolników urodziło się dziecko płci żeńskiej, któremu w obecności świadków Szymona Parady i Katarzyny Zimnej nadano imię Władysława.” Była to moja prababcia.

Ewa Soroka opisała przeżycia wojenne swojego dziadka Jana Jaskólskiego:

Urodził się on 8 lutego 1926 roku w Kaliszu. Gdy 1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa miał 14 lat. Ukończył siedmioklasową szkołę podstawową i miał podjąć naukę w zawodzie cukiernika. Jednak wybuch wojny tragicznie odmienił jego losy. Przez 5 lat potraktował go bardzo nieludzko i surowo.

W roku 1941 jako młody chłopak został internowany przez hitlerowców do miejscowości Wismoor (niedaleko Holandii). Tam między setkami zniewolonych pracował przy ciężkich maszynach zwanych „Bacher”. Umieszczone na szerokich gąsienicach kopały torf. Swoim ciężarem zapadały się w grunt aż wyciskała się woda. Trzeba było stale wyjmować z tytu maszyny, wciśnięte w błoto, nasączone wodą podkłady kolejowe, przetransportować je z przodu maszyny tak, aby jej gąsienice nie zapadały się w torf. Przenoszono również grube, ciężkie kable długości 400 m. od jednej stacji elektrycznej do drugiej. „Bacher” szedł

wolno kopiąc torf w prostej linii około km. Wszystkie prace wykonywano w specjalnych butach zwanych „klompami”. Były to drewniane buty obite gumą aż do ud. Szerokie drewniane spody zabezpieczały przed zapadaniem w błoto a gumowe cholewki przed przemoczeniem. Chodzenie w nich było bardzo niewygodne, ciężkie, skóra na nogach była poobcierana i odparzona.

Dziadek pracował również przy ładowaniu krajkami (nosidlami) na wagony kolejowe. Był on wykorzystywany przez niemiecką elektrownię Kraftwerke Wismoor, która przesyłała energię do zakładów przemysłu chemicznego i zbrojeniowego na obszarach III Rzeszy.

W okresie zimy wypożyczano więźniów do prac leśnych. Dziadek Janek wysłany był dwa razy do lasów Kryphauserwald Forstrevier Wittmund i Forstrevier Upjever. Zajmował się tam wyrębem i transportem drewna, a także sadzeniem tysięcy hektarów młodego lasu, który obecnie ma przeszło 60 lat.

W trzecią zimę 1943 roku dziadek był zatrudniony w elektrowni Kraftwerke przy montażu dwóch wielkich kotłów gazowych oraz ich czyszczeniu. Była to bardzo ciężka i wyczerpująca praca. Drucianą szczotką musiał je oczyszczać z rdzy i pyłu do białości przy oświetleniu 24 V dla uniknięcia niebezpieczeństwa pożaru.

Czas pracy nie był ściśle określony. Jeńcy pracowali codziennie od 10 do 12 godzin na dobę. Nie mieli oczywiście żadnych urlopów ani dni wolnych od pracy. W czasie tak morderczej pracy robotnicy otrzymywali bardzo skromne pożywienie t.j. kawałek razowego chleba i czarna kawa rano, a wieczorem rzadką jałową zupę przeważnie z brukwi. Warunki higieniczne były wręcz urągające człowiekowi. Wodę pobierano z rowu odwadniającego pola torfowe. Brakowało środków do mycia i prania.

Ciężka praca, niedożywienie oraz złe warunki sanitarne powodowały ciężkie choroby takie jak tyfus i malaria. Na te właśnie choroby zmarli znajomi dziadka: Jadwiga Bąkowska, Józef i Maria Dolata oraz ich 4-letnie dziecko. Dziadek, w lipcu 1942 roku, również zachorował na tyfus, a w sierpniu na malarię. Nieprzytomny, bez pomocy lekarskiej, w wysokiej temperaturze, zmoczony, odparzony leżał na łóżku z drewnianych żerdzi pokrytych słomą, przykryty jednym kocem. Koledzy po powrocie z wyczerpującej pracy, najpierw sprawdzali czy żyje, wlewali mu tyżeczką wodę do ust, obmywali jego ciało z odchodów. To było wszystko, co mogli dla niego zrobić. Kiedy po 14 dniach dziadek odzyskał przytomność, nie mogli w to uwierzyć. Ucieszyli się bardzo. podali mu do picia niesłodzony kompot z dzikich, cudem zdobytych, jabłek. powoli odzyskiwał siły. Po 4 dniach bardzo wychudzony i słaby usiadł na łóżku. Był młody. Miał 16 lat i silny organizm, to sprawiło, że przeżył te choroby. Najtrudniej było mu wytrzymać codzienny głód. Nie miał pieniędzy, żeby kupić cokolwiek do jedzenia, gdyż za swoją pracę otrzymywał bardzo niskie wynagrodzenie, z którego większość pieniędzy odprowadzana była do Krankenkasse (kasa chorych), a resztę zabierał rząd niemiecki, natomiast robotnikom wręczano puste koperty. Pomimo wpłat na Krankenkasse w obozie nie było lekarza.

Niemieccy dozorczy bali się zakażenia od chorych i nie wchodzili do baraków. Wyznaczali do tego Polaków, brygadierów znających język niemiecki, którzy składali im relację o każdym więźniu. Niemieccy strażnicy bili wszystkich pejcami, kijami, szpadlami, a niezadowolonych lub nie wykonujących normy wieszali na drągu. Zajmował się tym żandarm nazywany „katem szubienicy”, który do wy-

konania wyroku miał stołek, sznur i kajdany. Na wyrok zwoływano wszystkich więźniów po pracy. Kat zakładał sznurek na szyję skazanemu mocno go zaciskając, rozglądał się czy patrzą pozostali jeńcy i w języku niemieckim mówił: „Ten człowiek przyjechał do III Rzeszy i nie przestrzegał obowiązujących przepisów, za co został skazany przez sąd w Wilckenshofen na karę śmierci”. W tym momencie kopał stołek. Wiszący tylko drgał, a wszyscy zebrani wyli tak głośno z przerażenia, że słychać było ich daleko w puszczy i bagnach torfowych. Zmarłego wkładano w papierowy worek i zakopywano na cmentarzu. Wszystkim stawiano na grobach niewolnicze drewniane krzyże, na których był tylko numer i narodowość, ponieważ Niemcy nie uznawali nazwisk. Celem takiego postępowania Niemców było upodlenie więźniów, pozbawienie ich jakiegokolwiek nadziei na powrót do ojczyzny, całkowite zniewolenie.

Przesileniem stała się klęska III Rzeszy pod Stalingradem na przełomie 1942 i 1943 roku. Wszystkich strażników niemieckich w ciągu jednej nocy powołano na front wschodni. Zastąpili ich starzy Niemcy w wieku 70-75 lat. Traktowali oni podwładnych w zupełnie inny sposób. Nie stosowano aktów agresji, nie zabijano jeńców. Powstał chaos w administracji niemieckiej. Więźniowie byli informowani o sytuacji na froncie i stratach wroga. Sytuacja ta podniosła wszystkich więźniów na duchu.

Dziadek na wiadomość o powstaniu warszawskim i froncie na Wiśle postanowił uciec. W sierpniu 1944 roku towarowym pociągami z małej stacji Swajnebryk, ukryty w przewożonym drewnie, przyjechał do Poznania i dalej do Kalisza. Podróż koleją była bardzo niebezpieczna, gdyż nie posiadał żadnych dokumentów. Pewnej nocy, kiedy żandarmeria patrolowała stację, była jedynie jeden metr od niego. Gdyby mieli ze sobą psa, skończyłoby się to na pewno śmiercią na miejscu.

W Kaliszu panował terror, toteż dziadek ukrywał się na wsi, aż do wyzwolenia t.j. 23 stycznia 1945 roku. Wkrótce po wyzwoleniu został wezwany na komisję lekarską przy Rejonowej Komisji Wojskowej w Kaliszu. Miał wtedy 19 lat. W marcu powołany do wojska został skierowany do Rzeszowa. Po przysiędze jego jednostka należąca do I Dywizji II armii skierowana została na wschodnie tereny do leska, Sanoka, Jasła i innych przygranicznych miejscowości do prowadzenia walk z bandami ukraińskimi.

Po zwolnieniu z wojska dziadek ukończył technik ceramiczne i pracował w przemyśle materiałów budowlanych aż do renty.

Obecnie dziadek ma 73 lata. Należy do Związku Poszkodowanych i Represjonowanych przez niemiecką III Rzeszę i prowadzi sprawę w mieście Aurich (północne Niemcy) gdzie w sądzie cywilnym złożył pozew o odszkodowanie od firmy Kraftwerke za 4 lata ciężkiej niewolniczej pracy.

Małgosia Biernacik przedstawiła interesujące informacje o swojej rodzinie:

Pradziadek - Andrzej Nowak pochodził z okolic Opatówka, a mianowicie z Marchwacza. W okresie zaborów służył w wojsku carskim przez pięć lat na Kaukazie. W okresie II wojny światowej brał udział w walce z wrogiem, lecz nie został wielkim bohaterem i nie otrzymał żadnych odznaczeń, po prostu był zwykłym żołnierzem. Po powrocie do domu pracował jako kolejarz, gdyż jest to zawód rodzinny, przechodził z pokolenia na pokolenie. Pradziadek mój był człowiekiem dobrym za co w rodzinie i w pracy był szanowany i lubiany. Jego zaletą było, że lubił czytać bajki. Za życia dostawał wiele nagród i wyróżnień za pracę w PKP.

Zmarł na paraliż mając 84 lata. Pradziadka znam tylko z opowiadań mojej mamy i ze starych zdjęć.

Prababcia - Władysława Nowak pochodziła z Szulca. Była kobietą bardzo pracowitą, a w czasie wojny opiekowała się domem i siedmiorgiem dzieci. Zmarła mając 57 lat. Prababcie znam tylko z opowiadań mamy.

Brat prababci - Zygmunt Spiż był, jako jedyny z rodzeństwa, bardzo wykształcony. Ukończył przed II wojną światową Uniwersytet warszawski, a potem otrzymał stypendium do Austrii (pojechał tam aby podszkolić swoje umiejętności związane z lataniem). Był świetnym pilotem i cenionym konstruktorem urządzeń lotniczych. Niestety okrutny los spotkał naszą rodzinę, wujek zginął w Oświęcimiu, za to że nie chciał podpisać współpracy z Niemcami.



Zygmunt Spiż w mundurze pilota

Dlatego w rodzinie pozostał jako uczciwy, szanowany i wierny wobec swojej ojczyzny człowiek. Będąc z rodzicami w Oświęcimiu mama pokazała mi zdjęcia wujka, które umieszczone jest w Bloku C, wśród innych zdjęć pomordowanych ludzi. Również komitet budowy pomnika „Ku ofiarom faszyzmu”, który stoi na skwerze w Opatówku nie zapomniało wujku i podczas uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod jego budowę był on wyczytany jako jeden z wielu osób gminy Opatówek, która zginęła z rąk wroga. Jest to dla naszej rodziny wielka pamiątka.

Wybrała: **Jadwiga Milińska-Bunclerowa**

P.H.U. PIOTR GLAPA

Ul. Św. Jana 2
62-860 Opatówek
Tel: 0-62-76-18-503
Czynne: Pn - Pt 16⁰⁰ - 19⁰⁰

Sprzedaż i Usługi w Zakresie Sprzętu Komputerowego

Podciśnieniowe nabijanie Atramentów HP
Oraz zbiorniczki uzupełniające, tonery,
taśmy do wszystkich rodzajów drukarek

NISKIE CENY!!!!!!



sto lat później

Kiedy wynaleziono pierwowzór współczesnego roweru nie przypuszczano, że będzie to pojazd służący do rywalizacji tak ogromnej rzeszy ludzi startujących w profesjonalnych wyścigach, czy też w masowych amatorskich zawodach.

Historycy kolarstwa szukając pierwowzoru dzisiejszego roweru sięgają do czasów bardzo odległych i skłaniają się do przypuszczenia, że dwukołowy środek transportu istniał już w kulturach starożytnych. Wymienia się Egipt, gdzie na jednym z obelisków, którego powstanie określa się na rok 1300 p.n.e., znaleziono rysunek człowieka i jakiejś maszyny napędzanej odpychaniem nóg od ziemi. Nie jest zrozumiałe dlaczego znacznie późniejsza wizja (1500 r) Leonarda da Vinci pojazdu mającego dwa koła z kierownicą i pedałami napędzającymi tylne koło, nie znalazła naśladowców – konstruktorów ówczesnych maszyn. Czyżby Niemiec Michael Kassler (1760), Francuz Mede de Sivrac (1791), Rosjanin Piotr Artamonow (1800) nie widzieli rysunków słynnego Leonarda konstruując swoje maszyny?

Niemiecka „lufmaschine”, francuski „celerifere” czy też rosyjski „samojazd” były prymitywnymi drewnianymi jednośladami o dwóch kołach na których jeźdźcy odpychali się nogami od ziemi wprawiając je w ruch postępowy. Ten sposób napędu zastosował w swoim pojeździe badeński inspektor lasów Karl Friedrich Drais w 1813 r.

Dopiero dalsze udoskonalanie maszyn jezdnych, zastosowanie w kole jezdnym pedałów (1853) przez szkockiego kowala Kirkpatricka Mac Millana, wynalezienie opony z powietrzem (1845) przez Anglika Wiliama Thomsona i ulepszonej opony irlandzkiego weterynarza Johna Boyda Dunlopa (1888) spowodowały masową produkcję rowerów prawie o współczesnym kształcie i modę na jazdę rowerową co w konsekwencji musiało się zakończyć rywalizacją sportową. Pierwszy wyścig rowerowy odbył się w 1865 r.

Był to wyścig uliczny na dystansie 500 km w Amiens. W 1868 r. miały miejsce zawody rowerowe w parku St. Cloud w Paryżu i... pierwszy wyścig kobiet w Bordeaux.

Pierwszy złoty medal (z prawdziwego złota) dla kolarza ofiarował Cesarz Napoleon III właśnie na wyścigu w St. Cloud 31 maja 1868 roku. Otrzymał go Brytyjczyk James Moore – zwycięzca tego wyścigu, a Anglicy ogłosili go mistrzem świata.

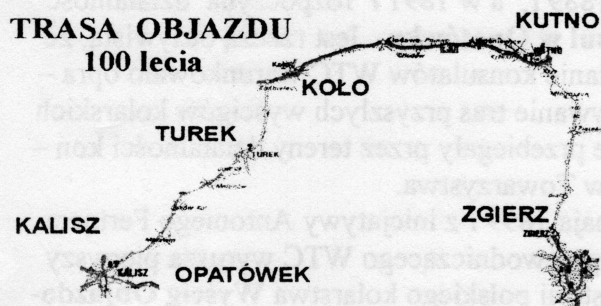
W 1886 r. powstaje Warszawskie Towarzystwo Cyklistów, które propagowało kolarstwo na terenie Królestwa Polskiego organizując zawody rowerowe o mistrzostwo Warszawy i Królestwa. WTC odegrało bardzo ważną rolę w upowszechnianiu kolarstwa i sportu w Polsce. Za jego przykładem i przy pomocy Towarzystwa powstawały podobne stowarzyszenia cyklistów w wielu polskich miastach. **13 sierpnia 1892 r.** zatwierdzony zostaje statut Kaliskiego Towarzystwa, wybudowano tor w... Noskowie koło Kalisza, a Towarzystwo zrzeszało 224 członków. Ważną rolę w propagowaniu kolarstwa spełniali tzw. Konsulowie. Byli to łącznicy WTC do organizacji tras przyszłych wyścigów. W Kaliszu działa konsul od 1889 r., a w 1891 r. rozpoczyna działalność **konsul w Opatówku**. Jest rzeczą oczywistą, że działanie konsulatów WTC warunkowało opracowywanie tras przyszłych wyścigów kolarskich które przebiegały przez tereny działalności konsulów Towarzystwa.

21 maja 1899 r. z inicjatywy Antoniego Fertnera wiceprzewodniczącego WTC wyrusza pierwszy w historii polskiego kolarstwa **Wyścig Objazdowy Królestwa Polskiego**. Trasa wyścigu przebiega przez: Sochaczew, Zgierz, Kutno, Turek, Kalisz, Opatówek, Łódź, Piotrków, Kielce, Radom, Lublin, Siedlce, Mińsk do Warszawy. Cały dystans podzielono na okręgi, a uczestnicy jechali tylko po jednej stacji każdy, mając do pokonania odcinki od 12 do 30 wiorst. Wyścig ten trwał bez przerwy dniem i nocą, na wzór jazdy sztafetowej. Odcinek Zgierz -Kalisz przejechano w 10 godzin i 34 minuty.

W innych uwarunkowaniach (Polska pod zaborem) wyścig ten byłby traktowany jako pierwszy w świecie wieloetapowy wyścig kolarski, jako że słynny Tour de France wyruszy dopiero 1 lipca 1903 r.

Dla uczczenia pamięci Antoniego Fertnera 100 lat później postanowiłem zorganizować podobny objazd w wykonaniu amatorów kolarskich zmagających z gminy Opatówek i miasta Kalisza.

Realizację objazdu 100 lecia – taka miała być nazwa wyścigu, zaplanowałem na sobotę 22 maja dokładnie 100 lat od tego historycznego wydarzenia – objazdu odcinka Zgierz – Kalisz. Według pierwszej koncepcji miałem tego dokonać wspólnie z zaproszonymi do udziału w wyścigu zwolennikami jazdy rowerowej czynnie uprawiających kolarstwo, bez zbędnego rozgłosu, a jedynym „zawodowcem” w ekipie miał być sam Czesław Lang - dyrektor Tour de Pologne, nasz pierwszy „profi” w zawodowych grupach. Zamiar organizacji wyścigu ogłosiłem na spotkaniu Zarządu gminy z Czesławem jakie się odbyło w tłokińskim pałacu 19 maja poświęconemu Tour de Pologne, który w tym roku zawita na teren naszej gminy 8 września. Niestety pilne prace związane z organizacją Touru i zajęte terminy uniemożliwiły memu znanemu przyjacielowi wziąć udziału w imprezie, a władze gminne uznały, że należy nagłośnić to przedsięwzięcie. Mając na uwadze deklarowany udział naszych Wójtów w objeździe zdecydowałem się dokonać zmiany terminu imprezy, a datę jej odbycia ustalono na 20 czerwca, łącząc ją z gminnymi zawodami strażackimi planowanymi na ten dzień.



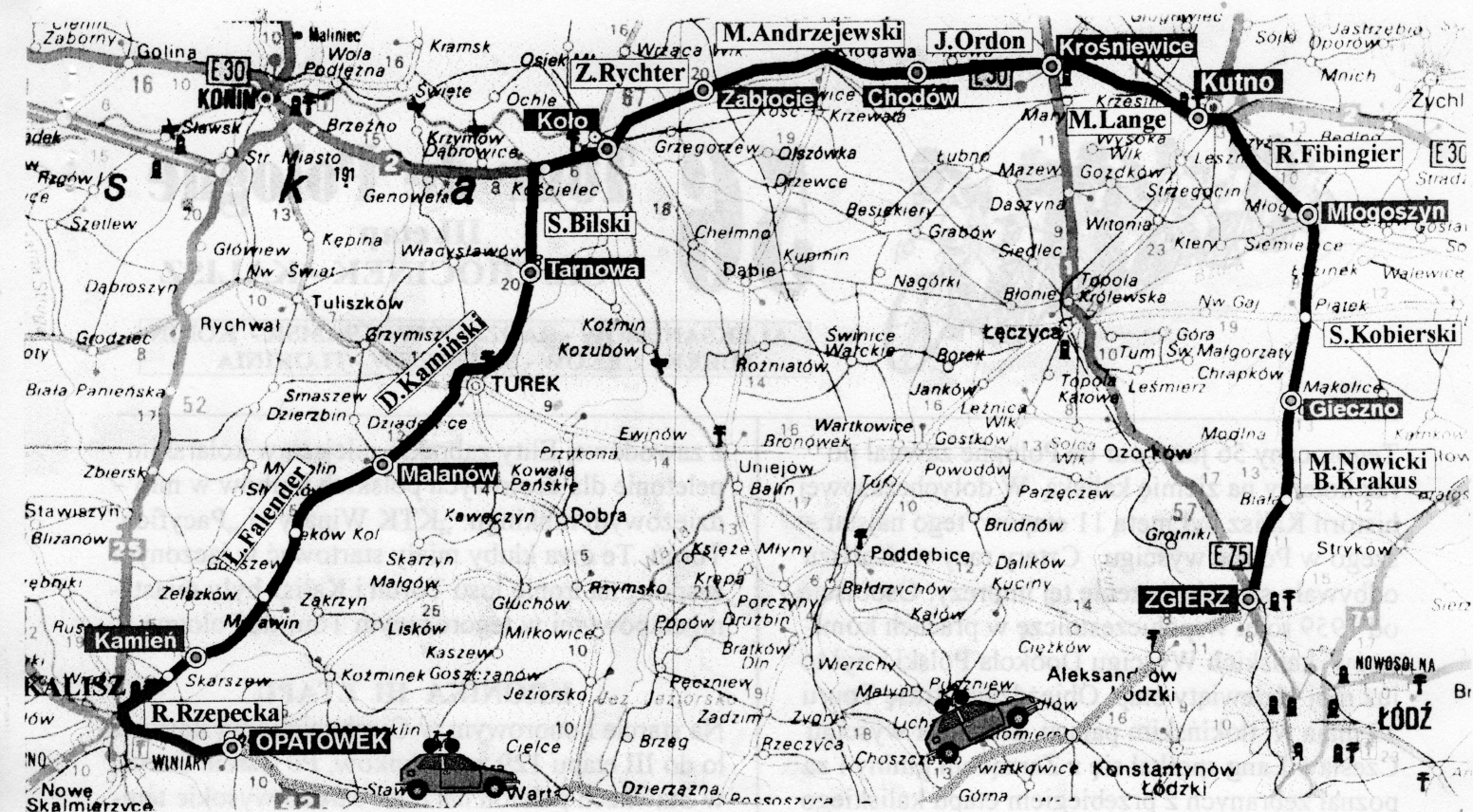
Opracowałem dokładny scenariusz poszczególnych zmian i program minutowy przejazdu. Znalazłem sponsorów imprezy, zawiadomiłem niezbędne organa Policji i administracji oraz znaną postać z kolarskiego świata – **Mieczysława Nowickiego** – Mistrza Świata z 1975 r w drużynie aktualnego Dyrektora X Wyścigu Solidarności i Olimpijczyków. Ubezpieczyłem uczestników. Wszystko przebiegało zgodnie z założeniami aż do dnia 15 czerwca, kiedy to organizm odmówił mi posłuszeństwa i znalazłem się w szpitalu. Wójtowie gminy wycofują się z jazdy, zgłaszają się nowi chętni na ich miejsce. Wybłąguję u Ordynatora oddziału przepustkę ze szpitala na sobotę i niedzielę na załatwienie „ważnych spraw rodzinnych”, i wyścig może ruszać - z jedną niewiadomą. Miecio Nowicki nie wrócił jeszcze z

Kanady, nic nie wie o zaproszeniu do jazdy. Należy przygotować na wszelką ewentualność wersję bez jego udziału. W piątek wieczorem kolejny telefon. Zastaję Mietka w domu z walizkami w rękę, po wysłuchaniu zaproszenia padają słowa: „nie siedziałem na rowerze 20 lat, odmówiałem wielu organizatorom ale tobie nie mogę odmówić – **jadę**.” (*Mieczysław Nowicki obecnie sprawuje funkcję Wiceprezesa Polskiego Związku Kolarskiego i Polskiego Komitetu Olimpijskiego, był obecny na moich zawodach Family Cup w Nędzerczewie w 1997 r razem z Kazimierzem Marandą*). Będąc jeszcze w szpitalu przy dużym zaangażowaniu **Stefana Kobierskiego** -- **Przewodniczącego Rady Gminy Opatówek** dokonujemy dopinania imprezy. O losy objazdu niepokoją się jeszcze **Andrzej Sośnicki** z Telewizji i dziennikarz **Piotr Szymański**.

Zła passa wreszcie ustępuje. W niedzielę nawet niebo nam sprzyja, zza chmur wygląda oczekiwane słońce. Sponsorzy podstawiają samochody na umówione miejsca i możemy ruszać. Część uczestników oczekuje pod halą sportową w Kaliszu, **Zbyszek Rychter** swoim mercedesem zabiera ekipę telewizyjną z Ostrowa, a po oczekujących w Tłokini ... nie przyjeżdża samochód z zawsze nam życzliwego Przedsiębiorstwa **Pani Lidii Jaśkiewicz** – „Altomu”. Idą w ruch „komórki”, i okazuje się, że sympatyczny **Jasio Ordon** po załadowaniu się w Kaliszu poleca kierowcy jechać pod Urząd Gminy zamiast do Tłokini. Wszystko ma swój dobry koniec, z pewnym opóźnieniem zabieramy z domu **Panią doktor Kisielnińską** i kolumna pojazdów z uczestnikami wyrusza do Zgierza. Pomimo opóźnienia wyjazdu, do Zgierza docieramy przed jedenastą. Trasa dojazdu wiedzie przez Staw, Wartę, Szadek, Aleksandrów. Tuż przed Zgierzem, na krótkim postoju w lesie montujemy tablicę reklamową objazdu na „Lanosa”- pojazd pilotujący uczestników, używany przez **Daewoo** – **Polmozbyt Ostrów Wlp** i w Zgierz, na początku ulicy wyjazdowej do Kutna oczekujemy na Wiceprezesa PZKol – **Mieczysława Nowickiego**.

Mieczysław Nowicki ur. 26.01.1951 w Piątku k. Zgierza Mistrz Świata 1975r w drużynie, brązowy medal Olimpiada 1976 indyw, srebrny medal na tych Igrzyskach w drużynie. Zwycięzca W-gu dookoła Szkocji 1975 i dookoła Nadrenii 1976. Wielokrotny Mistrz Polski na torze. Reprezentował „Społem”, i „Włóknierz” Łódź.





TRASA OBJAZDU w 100 lecie WYŚCIGU OBJAZDOWEGO KRÓLESTWA POLSKIEGO

Po przygotowaniu rowerów do jazdy i udzieleniu wywiadów dla telewizji obsługującej objazd następuje chwila rozpoczęcia sztafety. Dosiadam roweru i wspólnie z **M. Nowickim** wyruszamy do I stacji. Mistrz świata jedzie na „Cioku” na którym w 1975r zdobywał złoty medal, ja na swej kolarzowie trochę z obawą o formę, jako że wczoraj wstałem ze szpitalnego łóża. Po ujechaniu kilku kilometrów próbuję sprawdzić Mięcia. Zwiększam stopniowo tempo i gdy wskazania licznika dochodzą do 40 km/gdz z ulgą słyszę jego prośbę o wolniejszą jazdę, jako że dawno nie siedział na rowerze. Nadrabiamy znacznie 20 minutowe opóźnienie na starcie.

W Giecznie następuje zmiana. Zsiadamy z rowerów. Do boju wyrusza sam Przewodniczący Rady Gminy Opatówek – **S. Kobierski** na „góralu”. Ma do pokonania odcinek do Młogoszyna, gdzie czeka na niego **R. Fibingier**. Andrzej Sośnicki nagrywa wywiad do telewizji, a w Kutnie kolejna zmiana. Tu rowerowi dosiada **M. Lange** z kaliskiego „Błaszaka”, ma on dojechać do Krośnic, gdzie oczekuje na zmianę **J. Ordon**. Bez problemów i z właściwym mu humorem Jasiu pokonuje trasę, a w Chodowie przed kolejną zmianą okazuje się, że znacznie wyprzedzamy czas i z uwagi na oczekującą nas policję na trasie zarządzam przerwę, a **M. Andrzejewski** czeka na swój start 50 minut. Wznawiamy objazd i ruszamy do następnej stacji. W Zabłociu zmiana. **Z. Rychter** dosiada roweru. Na wyznaczonym miejscu w Kole

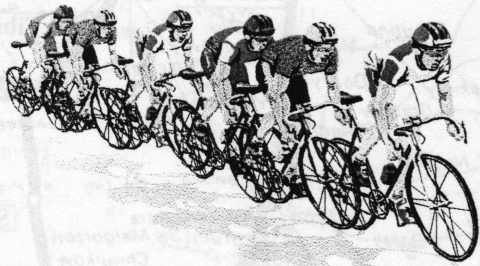
nie ma zmiennika na wyznaczonym miejscu. Wsiadam na rower i szukam **S. Bilskiego**, który czeka na zmianę w mieście, a nie na obwodnicy. W końcu dojeżdża na zmianę i ruszamy dalej. W Tarnowej, już na „kaliskiej” drodze 470 - kolejna IX już zmiana. Startuje **D. Kamiński**, którego w Malanowie zmienia **Ł. Falender**. Na ostatniej zmianie w Kamieniu czeka jedyna startująca kobieta – **R. Rzepecka**, do której na trasie przed Opatówkiem dołączają pozostali uczestnicy i na boisko w Opatówku wpada cała kawalkada rowerzystów. Odnotowuję czas, jest godzina 17.55 – koniec objazdu 100-lecia.

Po uwzględnieniu przerwy i opóźnienia na starcie cały dystans pokonaliśmy w 6 godzin i 55 minut, co jest czasem rewelacyjnym jak na amatorów. Sto lat wcześniej ówcześni cykliści tą samą trasę pokonali w 10 godzin i 34 minuty.

UCZESTNICY HISTORYCZNEGO OBJAZDU

Mieczysław Nowicki – mistrz świata – PZKoL
Bronisław Krakus – rencista – UKS „Peleton”
Stefan Kobierski – urzędnik – Urząd Gminy Opatówek
Robert Fibingier – student
Michał Lange – klub osiedlowy „Błaszak” Kalisz
Jan Ordon – urzędnik – Urząd Skarbowy Kalisz
Marcin Andrzejewski – „Błaszak” Kalisz
Zbigniew Rychter – ogrodnik – UKS „Peleton”
Sławomir Bilski – „Błaszak” Kalisz
Damian Kamiński – „Błaszak” Kalisz
Łukasz Falender – „Błaszak” Kalisz
Renata Rzepecka – pielęgniarka – „Błaszak” Kalisz

Bronisław Krakus

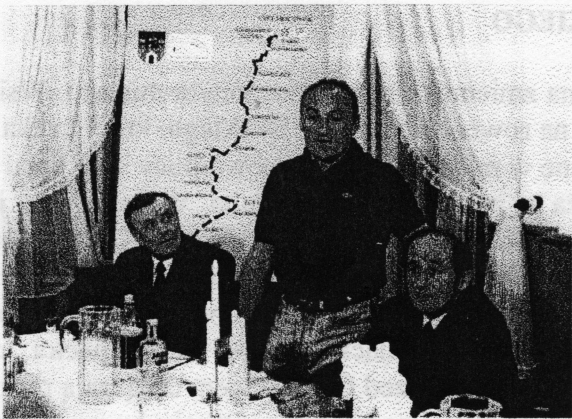


56 Tour de Pologne

III etap CIECHOCINEK - KALISZ

ALEKSANDRÓW - RADZIEJÓW - KRAMSK - KONIN
TUREK - CEKÓW - SKARSZEW - TŁOKINIA

Tegoroczny 56 już Tour de Pologne zawitał po raz kolejny na ziemię kaliską. W dotychczasowej historii Kalisz był metą 11 etapów tego najstarszego w Polsce wyścigu. Cztery razy w Kaliszu odbywało się zakończenie tej imprezy. Osobiście od 1959 roku współuczestniczę w pracach komitetów kaliskich Wyścigu Dookoła Polski i był to już mój dziewiąty etap. Objazdzając trasę Touru 19 maja w tłokińskim pałacu Dyrektor wyścigu Czesław Lang spotkał się z Zarządzeniem gminy i za pomocą zebranych z przebiegiem etapu kaliskiego w dniu 8 września ze startem w Ciechocinku.



Od lewej: Jan Wolf – Wójt Gminy, Czesław Lang i autor artykułu.

Od 1994 r. firma „Lang Team” przejęła organizację Tour de Pologne. W publikowanych wypowiedziach marzeniem Czesława Langa przy podejmowaniu decyzji organizacji Touru na bazie dotychczasowych 50 wyścigów, było podniesienie rangi polskiego kolarstwa, stworzenie wyścigu na miarę najbardziej renomowanych, wielkich imprez kolarskich na świecie przy jednoczesnym wyłanianiu najbardziej utalentowanej młodzieży kolarskiej. Z mego doświadczenia w tym temacie podnoszenie rangi wyścigu i zabieganie o udział w nim najbardziej znaczących zawodowych grup kolarskich jest sprzeczne z zamiarem wyłaniania młodych talentów, gdyż przy wzroście kategorii wyścigu będzie ograniczany udział w nim kolarskiej młodzieży, czego dobitnym przykładem był tegoroczny Tour. Kosztem sław

z zawodowej Elity zabrakło miejsca w kolarskim pelotonie dla czołowych polskich klubów w młodzieżowym rankingu: „KTK Winary” i „Pacyficu” Toruń. Te dwa kluby miały startować w łączonym zespole, na ironię losu Toruń i Kalisz były miastami etapowymi w tegorocznym Tour de Pologne.

KRONIKA III ETAPU

Na starcie honorowym w Ciechocinku wystartowało do III etapu 129 zawodników. Po starcie ostrym w Stawkach peloton narzucił bardzo wysokie tempo 60 km/h w wyniku ucieczki na pierwszym kilometrze **P. Przydziała**, **P. Mikołajczyka**, **C. Citta** **na** i **O. Osmakera**. Pogoń pelotonu trwała do 7 km. Na 10 km ponowna próba ucieczki. Tym razem w pogoń za **B. Voskampem** z TVM wyruszył **Artur Krasieński** ze „Sprandi”. Po chwili do uciekającej dwójki dojeżdża **J. Kirsipuu** z „Casino”. Ucieki – nierzy mają 20 sek. przewagę, jednak na 18 kilometrów kapitulują. Przed premią w Radziejowie na 34 km. Próbuje odskoczyć mistrz świata w jeździe godzinnej australijczyk **S. O’Grady** też bez powodzenia. Na kresce w Radziejowie zwycięża znany harcownik polskich wyścigów - **G. Gronkiewicz** przed estończykiem **L. Ausem** i **S. Chrzanowskim** następuje podział zawodników na dwie grupy, 22 zawodników w pierwszej z nich, ze zwycięzcami pierwszej premii. Na 58 kilometrów następuje połączenie grup i krótkotrwały odskok trójki zawodników wśród których odnotowano znowu **Przemysław Mikołajczyka**. Ucieczka trwała do 62 km.



rzadki widok na III etapie – peloton razem

Znamiennym dla historii III etapu i jak się póź – niej okazało - jakże atrakcyjnym, był 68 kilometr trasy. Tuż za Sompolnem dwójka wychowanków konińskiego KTC : **Marcin Sapa i Przemysław Mikołajczyk** podejmują kolejną próbę ucieczki z peletonu, po chwili na 72 km przewaga uciekających śmiałków wynosi 50 sekund. Zasadnicza grupa tym razem o dziwo zwalnia. Na 78 km sędziowie odnotowują przewagę 3 minut i 20 sek, a od peletonu odskakuje **Piotr Chmielewski** z „Servisco”. W Kramsku na 82 km przewaga uciekającej dwójki wynosi już 6 minut, a trzeci ze śmiałków uzyskuje 2 minuty przewagi nad peletonem, którego zachowanie jest co najmniej dziwne, bo jak dotychczas to przy każdej próbie odjazdu następuje pełna mobilizacja do jej likwidacji, a teraz zasadnicza grupa jedzie w tempie turystycznym.

W Koninie na 96 km druga lotna premia, w zasadzie nieco wcześniej miejsca zostały już ustalone dla formalności : pierwszy jest Mikołajczyk, drugi Sapa , trzeci Chmielewski. Po rozegraniu tej premii przewaga uciekinierów wzrasta i na ulicach Tuliszkowa dwójka jedzie 3 minuty przed Chmielewskim, a ten 9 minut przed peletonem. W okolicach Tuliszkowa wyznaczona była strefa bufetu dla zawodników. Sytuacja na trasie pozostaje bez zmian. W Turku na 131 km kolejna już premia. Tak jak można było przewidzieć, tym razem zwycięża tu Sapa przed Mikołajczykiem, a trzeci jest Chmielewski. Tu już przewaga maleje do 12 minut i 45 sekund. W Szadku, już na terenie naszego powiatu peleton wchłania Chmielewskiego, a przewaga uciekającej dwójki topnieje do 8 minut. Tuż przed Kamieniem w perspektywie drogi widzę już światła pojazdów peletonu a bohaterowie etapu coraz częściej oglądają się do tyłu. Na pewno odczuwają już trudy etapu.



Po lewo Danuta Kowalska oficjalnie Dyrektor Marketingu Touru, złośliwi twierdzą, że to ona rządzi wyścigiem. Odniosłem też takie wrażenie obserwując jej zachowanie na etapach.

Dojeżdżając do Tłokini duże wrażenie robi stosowna brama powitalna „Witamy w Tłokini” otoczona reklamami „Helleny” oraz tłumy zebranych tu kibiców. Jadący ze mną w samochodzi A.Rybacki z Komendy Głównej Policji żartuje, że chyba cała gmina tu się zebrała. Na podjeździe pod kościół uciekinierzy ciężko już pedałują, a przewaga ma – leje w oczach i na początku pierwszego okrążenia w Kaliszu wynosi tylko 3’ 30”, na drugim 2’ 34”, na trzecim 1’ 42”, na czwartym tylko 42 sekundy. Czteryście metrów do mety etapu peleton dogania uciekinierów, a z grupy zwycięża Estończyk **Jaan Kirsipuu** z francuskiej grupy „Casino” w rankingu UCI na 23 miejscu, zwycięzca etapu w Tour de France 1999, 30-letni zawodnik, jeżdżący od 1993 roku w jako zawodowiec.

WYNIKI III ETAPU

	nr st	Imię i nazwisko	grupa	czas	
	1	30	Jaan Kirsipuu	Casino	4.24'55"
	2	87	Massimo Strazzer	MDN	00"
	3	14	Tristan Hoffman	TVM	00"
	4	48	Harald Morscher	Saeco	00"
	5	9	Martin Van Steen	TVM	00"



Na czoło w klasyfikacji generalnej po III etapach wysunął się Polak **Cezary Zamana** z polskiej grupy „Mróz” Borek Wielkopolski

KLASYFIKACJA GENERALNA

	nr s	imię i nazwisko	grupa	Czas	
	1	71	Cezary Zamana	Mróz	12.33.40
	2	50	Giampolo Mondini	CTA	00"
	3	64	Ivan Guttierrez	ONC	00"
	4	18	Jens Voigt	CA	00"
	5	29	Arturas Kasputis	Casino	00"

KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA

I	MRÓZ – POLSKA	37.48'05"
II	CANTINA TOLO ALEXIA ITA	37.55'10"
III	ONCE DUTSCHE BANK GER	37.55'10"

Zdjęcia Stanisław Szewczyk /-/ Bronisław Krakus



konkurs rysunkowy

Tegoroczny Tour de Pologne, którego trasa przebiegała przez teren naszego powiatu oprócz doznań czysto sportowych dał okazję do zaprezentowania swych możliwości twórczych najmłodszym zwolennikom malowania, bowiem z okazji wyścigu ogłoszono konkurs rysunkowy o tematyce kolarskiej dla dzieci ze szkół podstawowych. Zainteresowanie konkursem w naszej gminie przeszło najśmielsze oczekiwania. Ze szkół do oceny konkursowej napłynęły 153 prace 140 autorów (niektórzy nadesłali po dwie prace). Biorąc pod uwagę ilość prac, to prym tu wiodła szkoła w Rajsku skąd do konkursu zgłoszono 64 rysunki i kilka kompozycji niestety nie spełniających wymogów regulaminowych. Kolejne szkoły to: Chełmce z 33 rysunkami, Tłokinia (24), Opatówek (11), Cienia II (9), Sierchów 8 prac. Ze szkół kaliskich nadesłano tylko 4 rysunki. Komitet Organizacyjny III etapu powołał Komisję Konkursową w skład której weszli: **Marek Rozpara** – Dyrektor Biura Wystaw Artystycznych w Kaliszu, **Mariusz Kurzajczyk** – dziennikarz „Ziemi Kaliskiej” i piszący te słowa. W dniu 6 września dokonano oceny nadesłanych prac i postanowiono wyróżnić 25 uczestników konkursu - (27 prac).

Autorzy prac wyróżnionych

Sylwia Antczak, Wojciech Antczak, Bogumił Biniaszczyk, Sebastian Janik, Maria Krupińska, Jarosław Miklas, Adam Tomczak, Justyna Wszędobył, Michał Tomczak i Agata Zep ze Szkoły Podstawowej w Rajsku.

Marian Gorzelańczyk, Kamil Górzecki, Anna Kapitaniak, Kasia Pawlak, Aneta Różalska, Katarzyna Sudolska, Sylwia Trzepacz, Bartłomiej Wróbel ze Szkoły Podstawowej Chełmce. Rafał Olejnik i Patrycja Wosiek ze Szkoły Podstawowej w Tłokini. Agnieszka Małolepsza i Natalia Olczak ze Szkoły Pdst. w Sierchowiu, Ewelina Chojnacka ze Szkoły Podst. w Cieni. Joanna Rzepecka i Anna Paszyn z kaliskich szkół podstawowych.

SZKOŁY i WYRÓŻNIONE PRACE

SP Rajsko	11	SP Sierchów	2
SP Chełmce	9	SP Cienia II	1
SP Tłokinia	2	SP m. Kalisza	2

Wyróżnione prace po nadaniu im odpowiedniej oprawy w Biurze Wystaw Artystycznych zostały wystawione w hotelu „Orbis Proсна” Kalisz w dniu etapu kaliskiego (8 września 1999 r.) i zyskały uznanie dziennikarzy oraz sponsorów 56 Tour de Pologne. **Czesław Lang** Dyrektor wyścigu zdecydował o ich wystawieniu podczas uroczystego zakończenia wyścigu w Jelesniogórskim teatrze im. Norwida (12 IX 1999 r.) Zgodnie z postanowieniami regulaminu na etapie kaliskim wśród autorów wszystkich nadesłanych prac rozlosowano 12 nagród głównych ufundowanych przez Starostę Powiatu i Urząd Miasta Kalisza, natomiast autorzy wyróżnionych prac mieli zostać uhonorowani przez organizatora głównego wyścigu. Podczas ceremonii dekoracji na etapie w Kaliszu nagrody losowali zwycięzcy etapu, dyrektor 56 Tour de Pologne Czesław Lang i zawodnicy.

NAGRODY GŁÓWNE KONKURSU

mini magnetofon stereo

Agnieszka Tomczak, Kasia Rosolińska - *Rajsko*,
Justyna Panfil - *Sierchów*, Paulina Raniś - *Chełmce*.

odtwarzacz kasetowy

Joanna Rzepecka - *Kalisz*, Ewelina Ziątek - *Tłokinia*
Emilia Ludwiczak - *Sierchów*, Tomasz Przyjazny - *Rajsko*.

piłka do koszykówki

Patryk Gustowski - *Tłokinia*, Justyna Kucharska - *Opatówek*.

kronika sportu – Adam Wilczyński - *Tłokinia*

Album Kalisza – Olga Bach – *Tłokinia*

NAGRODY POCIESZENIA KONKURSU

pilki do koszykówki

Maria Krupińska i Michał Tomczak - *Rajsko*

album i słownik

Anna Paszyn - *Kalisz*, Bartłomiej Wróbel - *Chełmce*

książki

Wojciech Antczak, Jarosław Miklas, Justyna Wszędobył, Agata Zep - *Rajsko*, Rafał Olejnik, Patrycja Wosiek - *Tłokinia*, Katarzyna Sudolska, Marian Gorzelańczyk, Kamil Górzecki - *Chełmce*
Agnieszka Małolepsza - *Sierchów*.

zestawy „Winiar”

Sylwia Antczak, Adam Tomczak, Sebastian Janik, Bogumił Biniaszczyk - *Rajsko*, Kasia Pawlak, Anna Kapitaniak - *Chełmce*, Ewelina Chojnacka - *Cienia*, Agnieszka Małolepsza - *Sierchów*.

Bronisław Krakus

ŚCIEŻKA SZCZĘŚCIA

Ostatnio usłyszałem w „Radio Centrum” miłą wiadomość dotyczącą projektu utworzenia ścieżki rowerowej z Kalisza nad Zalew Szale. To cieszy. Jak sądzę, projektem i jego realizacją zamierza zająć się Urząd Miejski Miasta Kalisza.

Osobiście bardzo się cieszę, bowiem coraz bardziej spełnia się moje marzenie połączenia trasą rowerową Kalisza z Opatówkiem. Jeżeli dojdzie do szybkiego wykonania ścieżki łączącej centrum Kalisza z OSIR-em na Szale wówczas do Opatówka pozostanie przysłowiowy „żabi skok”.

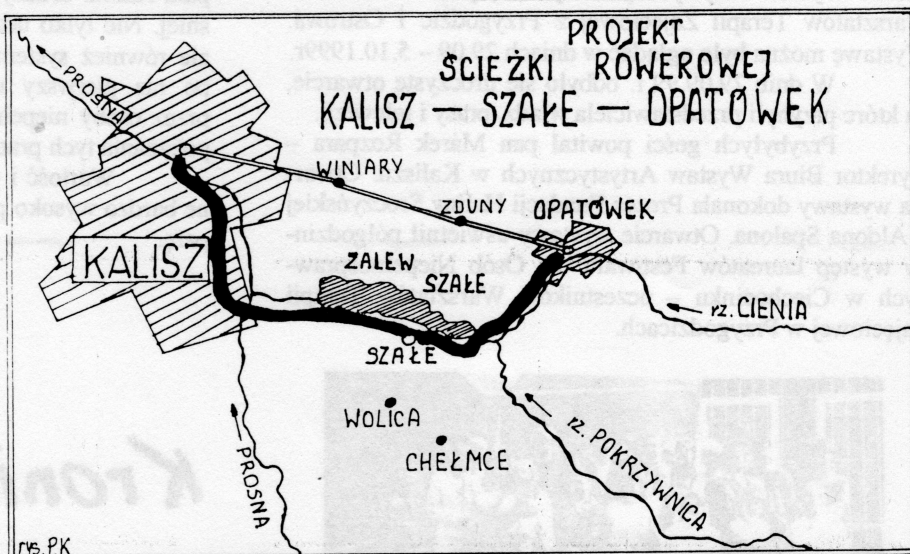
Pozwoliłem sobie naszkicować, jak mogłaby wyglądać w przyszłości trasa rowerowa z Kalisza przez Szale do Opatówka. Prawda, że byłoby cudownie? Byłoby to bezpieczne i wygodne dla samych rowerzystów, ale i kierowców, którzy nie musieliby zwracać tak szczególnej uwagi na podążających wzdłuż drogi cyklistów.

Jak dobrym, wygodnym, a nade wszystko bezpiecznym rozwiązaniem jest ścieżka rowerowa może przekonać się każdy przyjeżdżając do Opatówka. Rozmawiałem z wieloma mieszkańcami Opatówka (i nie tylko) i wszyscy zgodnie twierdzą, że ŚCIEŻKA ROWEROWA W OPATÓWKU to niewątpliwie powód do dumy dla mieszkańców całej gminy Opatówek!

Mam więc nadzieję, że już niebawem wszyscy sympatycy dwóch kółek grodu nad Prosną będą mogli bezpiecznie „krażyć” wokół Zalewu Szale, zwiedzić przy okazji ładne okolice Opatówka, i co najważniejsze, bezpiecznie powrócić ścieżką rowerową do Kalisza.

Życzę tego sobie, wszystkim rowerzystom, a projektantom oraz wykonawcom trasy rowerowej, by nie zabrakło im sił i środków do jej realizacji.

Piotr Kuczyński



Gimnazjaliści piszą

Wstyďte się dorośli

My uczniowie gimnazjum uczestniczyliśmy w akcji „Sprzątanie Świata”, która w Opatówku miała miejsce 17 września. Celem jej było oczyścić cały świat ze śmieci, które są szkodliwe dla środowiska.

Gimnazjaliści sprząтали teren przy cmentarzu. Uzbierali dużo worków z odpadami, w których przeważnie znajdowały się znicze, stare wiązanki, a nawet resztki nagrobków. Za to wszystko odpowiedzialni są dorośli, którzy wyrzucają śmieci za płot, zamiast do wyznaczonych miejsc. Uważam, że w takiej akcji powinny brać udział nie tylko dzieci i młodzież, ale też dorośli, którzy przede wszystkim przyczyniają się do tego, że nasz świat staje się coraz to bardziej zanieczyszczony.

Alicja Sztrajt kl. I b

Śmieciodajni ludzie

W piątek 17 września 1999 roku sprzątałyśmy las i teren obok cmentarza. Znaleźliśmy wiele przedmiotów, które ludzie wyrzucają do lasu, ponieważ chyba szkoda im pieniędzy, aby wywieźć śmieci na wysypisko. Porządkując groby swoich bliskich, wyrzucają śmieci za ogrodzenie cmentarza. Nic poza tym, że grób bliskich jest czysty, ich nie obchodzi. Ludzie zastanówcie się, ile wysiłku musieliśmy włożyć, aby świat był choć trochę czystszy. Apeluję

do Was, abyście pomyśleli nad tym, co robicie! „Dorośli, nie żal jest wam tej pięknej przyrody?!”

Magdalena Rasiewska kl. I d

Gimnazjum – moja nowa szkoła

Od 1 września stałam się uczennicą nowej zreformowanej szkoły – Gimnazjum w Opatówku. Pierwszoklasiści z wielkim zapałem przystąpili do nauki. W tej nowej szkole jest bardzo ciekawy program nauczania. Prawdę mówiąc, dokładnie tak sobie wyobrażałam nowe obowiązki szkolne, a mianowicie: po zajęciach lekcyjnych odbywają się kółka (matematyczne, dziennikarskie, historyczne, biologiczne...), które budzą wśród uczniów szczególne zainteresowanie. Cieszy nas, że możemy pełnić dyżury przy głównym wejściu do Gimnazjum, zapewniając bezpieczeństwo wszystkim gimnazjalistom.

Jeżeli chodzi o podręczniki do nauki, to jesteśmy pewni, że w niedługim czasie dotrą do naszej szkoły. Z tego co wiem, mają one być ciekawie wydane, co z pewnością zachęci nas do korzystania z nich.

Z całego serca pragnę podziękować dyrektor Gimnazjum w Opatówku pani Elżbiecie Rogozińskiej oraz pozostałym współpracownikom tej szkoły za miłą atmosferę, trud włożony w przygotowanie pięknych wnętrz oraz w organizację naszej nowej szkoły.

Anna Jakubczak kl. I a

Wystawa w BWA

Fundacja Haliny Sroczyńskiej zorganizowała w Biurze Wystaw Artystycznych wystawę prac uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej z Przygodzic i Ostrowa. Wystawę można było oglądać w dniach 29.09 – 5.10.1999r.

W dniu 29.09.99 r. odbyło się uroczyste otwarcie, na które przybyli przedstawiciele władz, prasy i telewizji.

Przybyłych gości powitał pan Marek Rozpara – Dyrektor Biura Wystaw Artystycznych w Kaliszu. Otwarcia wystawy dokonała Prezes Fundacji Haliny Sroczyńskiej – Aldona Spalona. Otwarcie wystawy uświetnił półgodzinny występ laureatów Festiwalu dla Osób Niepełnosprawnych w Ciechocinku – uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej w Przygodzicach.



Uczestnicy warsztatów Terapii Zajęciowej w Przygodzicach

Po koncercie jeden z uczestników WTZ w Przygodzicach – Remigiusz Nadolski otrzymał z rąk pani Haliny Sroczyńskiej wózek akumulatorowy zakupiony przez Fundację (Remigiusz Nadolski w br. podjął naukę w Policealnym Studium Informatyki w Konstancinie, jest dwukrotnym laureatem Festiwalu dla Osób Niepełnosprawnych w Ciechocinku oraz zeszłorocznym laureatem Złotego Klucza



*„Papież” – Maciej Chleboś - lat 24
– technika: haft krzyżykowy*

na Ogólnopolskich Prezentacjach Artystycznych w Jarocinie). Natomiast na ręce Kierownika WTZ w Przygodzicach został przekazany przez prezesa Fundacji Aldonę Spaloną mikrofon bezprzewodowy, zakupiony również przez Fundację.

Z uczestnikami WTZ w Przygodzicach i Ostrowie pani Halina Sroczyńska związana była już znacznie wcześniej. Nie tylko udzielała pomocy finansowej i rzeczowej, ale również systematycznie ich odwiedzała. Tam właśnie po raz pierwszy ujrzała przepiękne prace wykonywane przez osoby niepełnosprawne i tam też zrodził się pomysł pokazania tych prac, co Fundacja w br. zrealizowała.

Wartość i walory artystyczne prac zostały ocenione bardzo wysoko przez Dyrektora BWA pana Marka Rozparę.

Aldona Spalona

Kronika towarzyska

Pedagogom wszystkich szkół naszej gminy

w dniu Ich święta najlepsze życzenia wszelkiej pomysłowości i podziękowania za trud i serce wkładane w edukację młodego pokolenia składają

TPO i redakcja „Opatowianina”



Z okazji Dnia Nauczyciela Dyrekcji i wszystkim Nauczycielom w Szkole Podstawowej serdeczne życzenia składają uczniowie z klas „S”



Annie i Stanisławowi Kusiom

z okazji 40 rocznicy ślubu

wszystkiego co najlepsze, zdrowia, radości i wielu następnych lat przeżytych w szczęściu i miłości życzą dzieci z rodzinami

Redaguje zespół w składzie:

Bożena Banasiakowa, Anna Burkowa,
Jan Kowalkiewicz, Piotr Kuczyński,
Stanisław Kuś, Jadwiga Milińska-
Bunclerowa, Elżbieta Rogozińska

Korekta: Elżbieta Rogozińska

Współpraca: Barbara Sulwińska

Skład: Małgorzata Judasz

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Opatówka

Gminna Biblioteka Publiczna

